Niwa

Tygodnik

TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

CARITAS

BŁOGOSŁAWIENI
MIŁOSIERNI

TREŚĆ NUMERU 33.

Cena egzemp. 30 gr.	Adres redakcji i Administracji: **Warszawa, Kredytowa 16, tel. 610-92.**	Konto P.K.O. 64.200
	Prenumerata wynosi z przesyłką pocztową: Rocznie **12** zł., półrocznie **6** zł., kwartalnie **3** zł.. Zagranicą **18** zł.	
	CENA OGŁOSZEŃ: Strona **400** zł. 1/2 strony **250** zł. 1/4 strony **150** zł. **Drobniejsze ogłoszenia 45** groszy za wiersz milimetrowy.	
	Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	

Druk. Neo-Helikon, Elektoralna 25.

Redaktor-wydawca KLEMENS JĘDRZEJEWSKI.

Niwa

Tygodnik

Nr. 33 | Dnia 15 października 1933 r. | Rok II.

Redakcja i Administracja
Warszawa, Kredytowa 16. Konto P. K. O. 64.200.

MIŁOSIERDZIE

— W mowie ludzkiej są słowa, które odrazu wywołują szereg przebogatych skojarzeń, zmuszają do głębszego zastanowienia się, poruszają i rozum i serce i wolę. Do takich słów należy wyraz *miłosierdzie*.

— Są ludzie, którzy miłosierdzie zaliczają do wzruszeń, symbolem jego czyniąc serce. Zapominają oni, że miłosierdzie czyli czyn miłości jest nakazem, przykazaniem Bożem, wykonywanie czynów miłosierdzia jest charakterystycznem znamieniem, na mocy którego odróżniamy prawdziwego chrześcijanina, obywatela społeczności Chrystusowej od zamkniętego w skorupie samolubstwa — poganina. Takich nowoczesnych pogan, którzy, wzruszeni widokiem niedoli, od czasu do czasu rzucą okruszyny ze stołu, ułamkową odrobinę swego mienia i już sądzą, że spełnili swój obowiązek, mamy wśród nas bardzo dużo. Czyn miłosierdzia dla nich to szereg wzruszeń, to moda, popis, a nawet okazja do reklamy.

— Prawdziwe miłosierdzie chrześcijańskie z nadprzyrodzonych wypływa pobudek i kroczy wszystkiemi drogami, które prowadzą do naprawy człowieka, bądź jego strony duchowej bądź fizycznej — materjalnej. Troską serdeczną ogarnia ono całego człowieka, ale nadewszystko pamięta o duszy ludzkiej, o jej prawach i dążeniu do szczęśliwego, wiecznego bytu.

— Caritas christiana to nietylko ofiara dóbr duchowych lub materjalnych, złożona przez jednego człowieka na rzecz drugiego, to wymiana spotęgowanych, zwiększonych przez miłość różnorodnych wartości, to zjednoczenie dusz złączonych jedną ideą służby Bogu. Niema więc mowy o wyższości dającego, o poniżeniu tego, który otrzymuje; o wyższości lub niższości decyduje wyłącznie czystość intencji, duch ofiary z jednej i drugiej strony.

— Byli tacy, którzy sądzili, że sprawiedliwość działająca za pośrednictwem różnorodnych instytucyj i organizacyj, uczyni miłosierdzie zbytecznem, usunie go jako dowód nierówności, krzywdy społecznej. Tak, niezawodnie sprawiedliwość, zmniejszając niedolę społeczną, przyczynia się do zmniejszenia ilości tych, których byt duchowy i fizyczny zależny jest jedynie od miłosiernego czynu. Żadna jednak reforma socjalna nie usunie niedoli, nie zlikwiduje chorób duszy i ciała, nie zniszczy grzechu, przyczyny krzywd indywidualnych i zbiorowych.

— Czy potrzebne są dowody? Chyba nie w naszych czasach, gdy, pomimo szeroko rozbudowanego ustawodawstwa społecznego, różnych swobód, mamy miljonowe rzesze głodnych, cierpiących, opuszczonych.

— Potrzebna jest tedy powszechna mobilizacja miłosierdzia chrześcijańskiego, spotęgowanie działalności charytatywnej, jej należyta, nowoczesna organizacja, któraby pozwoliła dotrzeć do wszystkich, którzy tego miłosierdzia potrzebują.

— A że liczba ich jest ogromna, tedy i wysiłek nasz powinien być ponadmiarę przeciętności obliczony. Winniśmy poddać gruntownej rewizji zarówno nasz stosunek do dzieł miłosierdzia, jak i nasze możliwości czynnej pracy na tem polu: co czynimy i jak czynimy?

— Tydzień Miłosierdzia ułatwi dokonanie tego indywidualnego i zbiorowego rachunku sumienia, da nam możność pogłębienia miłości bliźniego, sprawi, że wszyscy staną w szeregach tych którzy ofiarnie pracują na różnorodnych posterunkach chrześcijańskiego miłosierdzia.

— Przeżywamy wielki kryzys. Otworzyły się ukryte i zabliźnione rany, ludzkość jest chora i szuka lekarzy. Trzeba, aby do opatrywania tych ran czemprędzej przystąpili Chrystusowi, ci wszyscy, którzy pamiętają o słowach Zbawiciela.

„Potem poznają wszyscy, żeście uczniami memi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu".

K. J.

NA KOLONJACH „CARITASU"



Pod miłości pełną opieką S. S. Szarytek gromadka milusińskich spędza dnie, by przez lato nabrać sił i zdrowia na ciężką zimę. Po roześmianych twarzyczkach widać, jak im tam dobrze i wesoło. Dzieciarnia bawi się beztrosko, nie myśląc o jutrze, ani o żadnych smutkach i kłopotaah.



Zabawa na prawdziwej „Saharze", mieszczącej się na Centralnej Półkolonji Letniej na Woli. Marzenia dziecięce przekształcają się w zamki na lotnym piasku. Czy mogą być lepsze chwile?

Obok idealistów jest jeden mały realista, który posila się zawzięcie.

Złóżcie grosz, by ta dzieciarnia mogła w przyszłym roku być na kolonjach „CARITASU".

AKCJA KATOLICKA A MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

W różnych zadaniach Akcji Katolickiej na jedno z pierwszych miejsce wysuwają się obecnie prace charytatywne, związane z dziełem miłosierdzia chrześcijańskiego.

Kościół od zarania swych dziejów głosił apostolstwo miłosierdzia, idąc za Chrystusem Panem, który wypowiedział te słowa potężne, pełne uczucia miłości:

Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

To też nie dziwmy się, że miłosierdzie było jednym, z najważniejszych uczynków w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jako najdoskonalszy wykładnik Prawa Chrystusowego — miłości Boga i bliźniego.

Kościół nietylko, że otaczał ubogich, chorych, nieszczęśliwych swą dobroczynną opieką, lecz głosił że wydziedziczeni tego świata są najbliższymi braćmi Chrystusa, najukochańszymi dziećmi Ojca Niebieskiego. Była to teorja przeciwstawiająca się poglądom materjalistycznym pogaństwa według którego rządziło „prawo silniejszego" a niewolnictwo było uznane jako zupełnie słuszne rozwiązanie ówczesnej kwestji społecznej. A najrozumniejsi filozofowie pogańscy występowali przeciwko miłosierdziu, jako sprzeciwiającemu się zasadom moralnych owych czasów.

Chrześcijaństwo dopiero uznało miłosierdzie jako najdoskonalszą cnotę, rozciągając je na wszystkich bez wyjątku i stało się ono obowiązkiem wszystkich chrześcijan. Wspaniały rozkwit miłosierdzia widzimy w wiekach średnich. Wówczas wszystkie parafje i zakony posiadały przytułki dla biednych chorych i dla sierot, szpitale dla chorych. Szczególnie wyróżniali się tu swą działalnością franciszkanie, idąc w ślady swego wielkiego założyciela Św. Franciszka z Asyżu — który był prawdziwym apostołem miłości bliźniego i miłosierdzia, taksamo jak i jeden z jego uczniów Św. Antoni z Padwy, szczególny opiekun biednych.

W XVI w pojawił się wielki apostoł miłosierdzia Św. Wicenty a Paulo. Zakłada on zgromadzenia zakonne, mające za zadanie poświęcenie się opiece nad biednymi i chorymi, domy i przytułki dla kalek i starców, ochrony dla dzieci bezdomnych i sierot. I dziś domy zakonne sióstr miłosierdzia, stowarzyszenia pań i konferencje męskie św. Wincentego a Paulo rozrzucone po całym świecie — świadczą jak potężny był wpływ przez wieki całe tego wielkiego dobroczyńcy ludzkości.

Duchem miłosierdzia przeniknięta jest doktryna ekonomiczna św. Tomasza z Akwinu, według której dobra znajdujące się u bogaczy w nadmiarze powinny być oddane biedakom, bo dobra materjalne mają służyć na zaspokojenie ludzkich potrzeb i niepowinny być gromadzone dla dogodzenia żądzy zysków. Nie zaleca Święty jakichkolwiek gwałtów w stosunku do bogaczy, ale żąda by się oni dzielili z biednymi. I fałsz szerzą wrogowie Kościoła twierdząc, że Kościół popiera kapitalizm i związany z nim wyzysk pracy, wytwarzający biedę i nędze ludzką. Przeciwnie Kościół potępiał zawsze „wyzyskiwaczy pracy" o czem świadczą nietylko pisma świętych, lecz również encykliki papieskie z encyklikami Leona XIII „Rerum Novarum" i Piusa XI Quadragesimo Anno, na czele, Kościół bowiem zawsze idzie za swym Boskim Mistrzem, który powiedział te pamiętne słowa: Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niźli bogacz przedostanie się do Królestwa Niebieskiego. Rozumie się, że tyczy się to jedynie tych bogaczy niemiłosiernych, bo do wielu z bogaczy można również zastosować słowa „Błogosławieni miłosierni".

Wspaniały rozkwit dobroczynności publicznej we wszelkich jej przejawach, której ciężar dźwigał Kościół na swych barkach w ciągu kilkunastu wieków, został wstrzymany przez Rewolucję Francuską z jej hasłami antykatolickiemi, a następnie przez przewroty socjalne i polityczne, które pozbawiły Kościół po wielu krajach dóbr, fundacji i zapisów.

W liście pasterskim J. Em. Ks. Kard. Kakowskiego „O miłosierdziu chrześcijańskiem w Akcji Katolickiej" czytamy: zniesienie cechów, które stały na straży praw robotnika i zasad moralnych w handlu i przemyśle, paraliżowanie wpływów duchowieństwa na lud i warstwy pracujące, wszystko w znacznej mierze przyczyniło się do zubożenia i wyzysku klasy robotniczej przez kapitalizm, do wyrugowania zasad etyki chrześcijańskiej z różnych dziedzin pracy, a następnie do powstania t. zw. kwestji społecznej. Owocami zapasów między przedstawicielami kapitału i pracy są: komunizm, wzrost nędzy, nieustanne przewroty rewolucyjne i zepchnięcie olbrzymich mas robotniczych na bezdroża walki klasowej, niewiary i niechęci do duchowieństwa. Kościół, aczkolwiek pozbawiony znacznej większości środków materjalnych, nie przestaje choć w pewnej mierze, wspomagać warstwy ubogie i wydziedziczone za pomocą dobrowolnych ofiar i składek, oraz przez tworzenie charytatywnych i zawodowych organizacyj katolickich oraz zgromadzeń zakonnych. Akcja ofiarna i twórcza organizacyj katolickich, zakonnych i świeckich, pod naczelnem kierownictwem hierarchji kościelnej, rozwiją się imponująco"

Dla skoordynowania akcji charytatywnej powstał Związek „Caritas" mający być „skupieniem, zespoleniem i poddaniem pod pewną umiarkowaną kontrolę naczelnej instytucji, posiadającej od zwierzniej władzy kościelnej, upoważnienie do wykonywania kierowniczej roli w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego. Katolicka działalność charytatywna w myśl wskazań Stolicy ma być prowadzona w ramach Akcji Katolickiej. W ten sposób Związek „Caritas" stał się jakby nadbudową wszelkich związków i stowarzyszeń Akcji Katolickiej, jednocząc je jak również i inne katolickie stowarzyszenia charytatywne w dziele miłosierdzia.

Związki „Caritas" istnieją oddawna na terenie b. zaboru pruskiego skąd rozwinęły się na całą Polskę, nie są jednak połączone w jedną instytucję i nie mają jeszcze jednolitej organizacji.

Związek „Caritas" Arch. Warsz. opiera się przedewszystkiem na działalności oddziałów parafialnych, które w zasadzie winny być małymi związkami, skupiającymi działalność organizacyj na terenie parafji to też oddział posiada te same zadania co i Związek tylko w granicach parafji.

Zakres prac „Caritasu" jest olbrzymi, jednak do najważniejszych zaliczamy: duszpasterstwo świeckich przez współpracę nad leczeniem chorych dusz, odrywanych od Boga i Kościoła, opieka nad rodziną chrześ-

KATOLICKI ZWIĄZEK „CARITAS"
ARCHIDJECEZJI WARSZAWSKIEJ

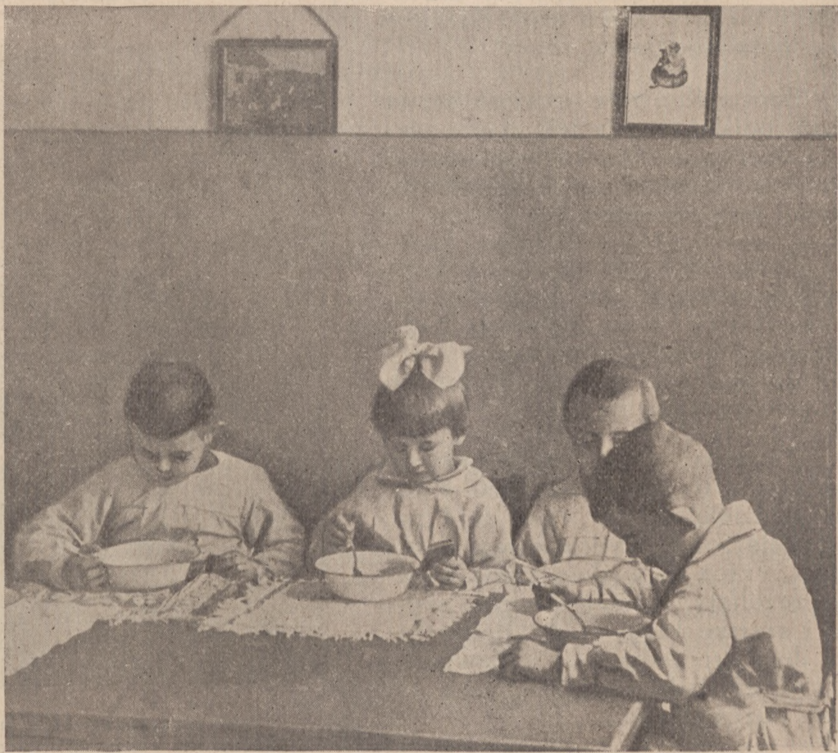
Dekretem J. Em. Ks. Kard. A. Kakowskiego z dn. 15 września 1930 r. został zatwierdzony Katolicki Związek „Caritas" Archidjecezji Warszawskiej.

Protektorem Związku jest J. Em. ks. Kard. Kakowski, prezesem Rady Związkowej ks. J. Lorek, prezesem Zarządu p. Koralewski v. prezesami: ks. kan. St. Żelazowski i p. A. Dobroczyński — dyrektorem ks. dr. Wł. Lewandowicz, v. dyr. p. J. Barchwic, skarbnikiem p. dr. St. Okęcki.

W pierwszym swym okresie prace Związku szły w kierunku zorganizowania oddziałów parafjalnych na terenie Warszawy, tego wielkiego skupiska nędzy i bezrobocia. W ciągu tych kilku lat powstały na terenie stolicy 32 oddziały, zaś w reszcie Archidjecezji. 52

Aby poszczególne Stowarzyszenia nie prowadziły prac na własną rękę został opracowany i obecnie jest wprowadzany w życie charytatywny program archidjecezjalny.

Zasadniczo związek jest jakby Sekcją Miłosierdzia Akcji Katolickiej i skupia on wszelkie poczynania charytatywne katolickie. W myśl statutu należą doń Sekcje Miłosierdzia Stowarzyszeń Akcji Katolickiej, Stow. Pań Miłosierdzia, Konferencje Męskie Św. Wicentego a Paulo, zakłady instytucje zakonne, poświęcające się sprawom miłosierdzia, pozatem zaś przystąpiły doń liczne organizacje katolickie.



W żłobku parafji Św. Jana Przy posiłku.

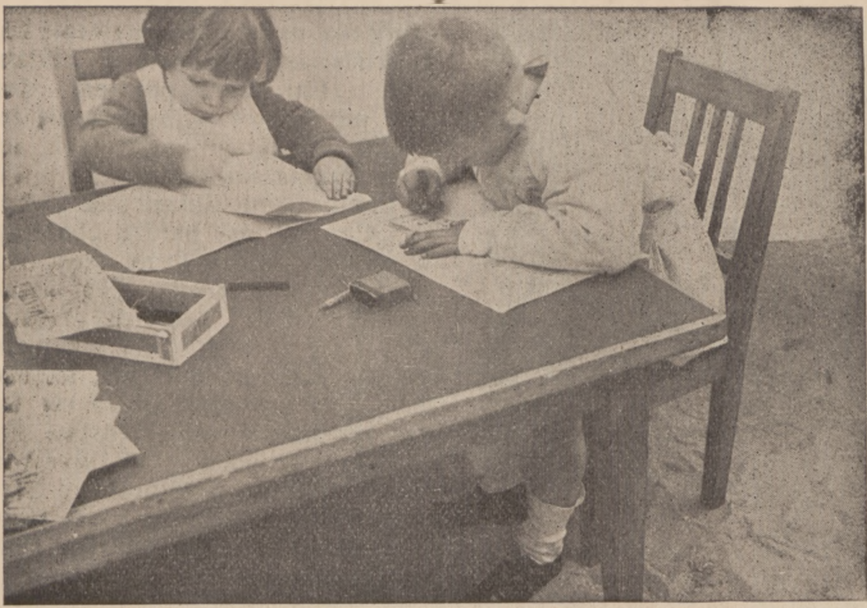


A ja mam konika! — A ja mam kółeczko! — Mój konik bułany zawiezie mnie daleko, daleko w tę piękne kraje, o których nam tak ładnie opowiada pani ochroniarka. — A moje kółeczko potoczy się, potoczy prosto do mojej mamusi.

Dalszym ogniwem Związku są oddziały parafjalne „Caritas" które mają na celu skupienie i scentralizowanie poczynań poszczególnych organizacyj charytatywnych i kierowanie ich pracami, i są jakby małymi związkami stowarzyszeń na terenie parafji.

Stowarzyszenia należące do „Caritasu" zatrzymują nadal swój zakres działania, poddając się jedynie jego kierownictwu. Taka organizacja zapewnia jaknajwiększą sprężystość, pobudza poszczególne organizację do jaknajintensywniejszej pracy i szlachetnej emulacji, a równocześnie ujednolica ich pracę.

Właściwa praca charytatywna jest prowadzona przez poszczególne instytucje ew. oddziały parafjalne, Związek zaś prowadzi jedynie te czynności, których poszczególne oddziały nie są w możności zorganizować ew. wymaga tego dobro samej pracy.



Caritas nietylko bawi, ale i uczy. Oto pilne dzieci przy pracy w żłobku parafji św. Jana

W Biurze Związku ogniskuje się cała praca organizacyjna, programowa i statystyczna. Pozatem Związek reprezentuje i prowadzi wszelkie sprawy oddziałów na terenie władz i urzędów, zaś w nadzwyczajnych, sporadycznych wypadkach udziela bezpośredniej pomocy potrzebującym.

Związek wspólnie z Komitetem Stowarzyszeń Kobiecych zorganizował „Centralę Odzieżową“, która dzięki zbiórce, przeprowadzonej przez Akademickie Stowarzyszenie „Pomoc Bliźniemu", otrzymała 2560 paczek, zawierających 9779 sztuk odzieży i bielizny, tak potrzebnej biednym, która została następnie rozdana przez oddziały „Caritasu".

Oddziały warszawskie opiekowały się w roku ubiegłym 5686 rodzinami. Szereg oddziałów prowadzi kuchnie dla bezrobotnych, które wydają przeszło 500 tysięcy obiadów, pozatem rozdały one suchą żywność na sumę przeszło 130 tys. zł., zaś opał wartości około 14 tys. zł., odzież za 40 tys. zł.

Przy wydatnej pomocy organizacyjnej Związku zostały zorganizowane na terenie wszystkich oddziałów — „gwiazdki", któremi obdarowano tysiące ubogich dzieci.



Trzeba być czystym! Higjena dnia codziennego. Mycie rąk przed jedzeniem.



Czy może być lepiej niż pod tą czułą i troskliwą opieką?

Jednak najważniejszą pracą Związku było zorganizowanie przez Komisję Kolonji Letnich pod kierownictwem Wolskiem Zrzeszeniem Patronatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Centralnej Półkolonji na Woli, z których korzystało przeszło 700 najbiedniejszych dzieci. Olbrzymim zyskiem było wyratowanie tej gromady od wielu chorób, całkowitego wyniszczenia fizycznego, poddanie dobroczynnym wpływom moralnym.

Celem zwalczania coraz bardziej rozwijających się wpływów komunistycznych, Związek zajął się organizacją świetlic, których jest obecnie na terenie stolicy przeszło 20 i rozwijają one szeroką akcję wśród dzieci, młodzieży i starszych.

W myśl podstawowych wskazań Kościoła Związek „Caritas" zwrócił specjalną uwagę na rodzinę chrześcijańską, opiekując się nadewszystko matką i dzieckiem. Powołana została w tym celu specjalna Sekcja pod przewodnictwem p. St. Pawłowiczowej i działająca w ścisłym kontakcie z Katolickim Związkiem Polek.

Jednak praca charytatywna nie da odpowiednich rezultatów, jeżeli nie wyszkoli się odpowiednio działaczy i pracowników „Caritasu", to też Związek zorganizował tygodniowy „Kurs Charytatywny", w którym wzięło udział przeszło 200 uczestników oraz „Kurs Ochroniarski" dla 35

sióstr z różnych zgromadzeń zakonnych.

W szeregu oddziałów prowadzone są kuchnie i rozdawnictwo żywności dla bezrobotnych. Również oddziały prowincjonalne rozwijają szeroką działalność.

Związek wziął udział przez swego delegata ks. dr. Lewandowicza w Międzynarodowym Kongresie „Służby Społecznej", który się odbył we Frankfurcie n. M. przy udziale delegatów 30 państw. Kongres był poświęcony zagadnieniu rodziny, jako podstawowej komórki społecznej i w całości stanął na stanowisku katolickim pogłębienia opieki nad rodziną.

W „Biuletynie Akcji Katolickiej" Związek posiada własny dział który ma na celu utrzymywanie jaknajściślejszej łączności z oddziałami „Caritasu", pozatem dwa razy miesięcznie odbywają się zebrania delegatów na których zostają wygłaszane referaty na tematy dobroczynne. Zakres prac Związku „Caritas" jest bardzo obszerny. Wykonano bardzo dużo, częściowo dzięki zeszłorocznemu „Tygodniowi Miłosierdzia", który dał przeszło 43 tysiące zł. w gotówce i naturze, ale jest masę do zrobienia, tembardziej, gdy obecnie wzrosło tak bardzo zbiednienie społeczeństwa, nędza i bezrobocie. Od wyników zbioru podczas tegorocznego „Tygodnia" zależy, czy i w jakim stopniu zadania „Caritasu" będzie można zrealizować.



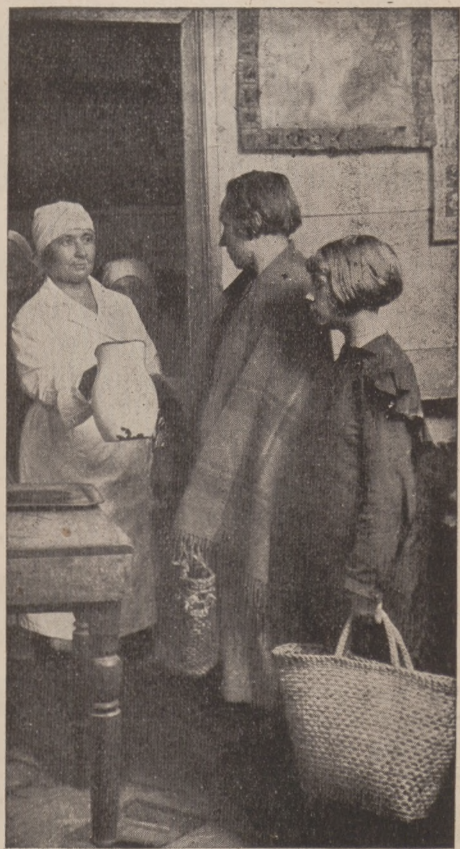
Ja otrzymałem dziś zupę i chleb. Co będzie jutro?

HISZPANJA WZOREM

Mimo rewolucji i prześladowań Kościoła i katolicyzmu w Hiszpanji, prasa katolicka rozwija się wspaniale. Największe wydawnictwo Hiszpanji, — to wydawnictwo katolickie „Editorial Catolica". Instytucja ta wydaje — poza tygodnikami, broszurami i książkami cały szereg dzienników w stolicy i na prowincji; posiada 4 olbrzymie maszyny rotacyjne, drukujące w czterech kolorach, a mogące wypuszczać na godzinę 290.000 egzemplarzy ośmiostronicowego pisma: posiada dalej własną agencję prasową („Agencja Logos") i własną szkołę dziennikarską.

Z pośród dzienników katolickich wydawnictwa „Editorial Catolika" czołowe miejsce zajmuje „El Debate", jeden z najważniejszych dzienników katolickich w całej Europie. W r. 1912 pismo „El Debate" nie posiadało nawet własnej maszyny drukarskiej; miało tylko 4 skromne strony. W r. 1918 po bankructwie czołowego pisma bezbożniczego „El Pais", nabyto na licytacji jego maszynę drukarską, która dotąd drukowała bluźnierstwa i herezje. Obecnie „El Debate" mimo konfiskat, zawieszeń i represyj, rozwija się nadal pomyślnie dzięki poparciu i gorliwości katolickiego społeczeństwa, opierając się wszelkim napaściom bezbożników i socjalistów hiszpańskich,

Piękny rozwój prasy katolickiej jest naprawdę naśladowania godny. Mogli Hiszpanie zdobyć się na potężną prasę katolicką, możemy i my Polacy to zrobić, nie kupując żadnej lichej tandety prasowej, brukowców, a czytając i rozpowszechniając tylko katolickie poważne wydawnictwa.



Posiłek nędzarzy. W kuchni „Caritasu". Czy wszyscy głodni otrzymają życiodajną zupę.

W BARAKACH

Nędza była zawsze czynnikiem, wyrzucającym ludzi za nawias życia w warunkach, umożliwiających byt normalny dorosłych i rozwój normalny dzieci. Kryzys spółczesny jednak wytworzył ją w tak olbrzymim zasięgu, że obok społeczeństwa, żyjącego w mniej lub więcej normalnych warunkach, wytworzyło się już Społeczeństwo bezroboczych, żyjące z dnia na dzień, zawieszone na kruchej nitce nadziei, że ten dzień jutrzejszy jakoś się przeżyje i wyzbywające się z dnia na dzień w coraz większym stopniu już nietylko poczucia jedności z organizmem społecznym, ale najprostszych nawyków kulturalnych, bo zaspokojenie ich nie leży w sferze możliwości „ludzi stamtąd".

Kto nie ma odwagi wejść sam między te gromady nędzarzy, niech weźmie „Pamiętniki bezrobotnych" — wydane przez Instytut Gospodarstwa społecznego, niech zajrzy do opracowanych przez H. Krahelską wyników ankiety na temat „Życie bezrobotnych" i do broszury tejże autorki „Przeobrażenia w rodzinie współczesnej i w roli kobiety", — a stanie przed nim w całej rozciągłości zagadnienie, obok którego nie można przechodzić obojętnie, bo skutki tego co się dzieje, ponosić będzie całe społeczeństwo



Smutna zabawa smutnych dzieci w barakach na Annopolu.



Czy znacie tych chłopców? Mali ci wirtuozi wyszli z dna nędzy warszawskiej na ulice stolicy, by pieśnią i muzyką ratować siebie i swych najbliższych przed śmiercią głodową.

Kto zaś poczuwa się do odpowiedzialności i rozumie, że są zjawiska społeczne, które wymagają tak samo zorganizowanej planowej akcji ratowniczej, jak klęski żywiołowe, — ten niech idzie do baraków dla bezdomnych na Żoliborz, na Annopol, na Lubelską na Pradze, do domów noclegowych na Lesznie i na Jagiellońskiej, a potem niech powędruje na dalsze jeszcze krańce Warszawy i sam zobaczy, w jakich warunkach ludzie żyją w stolicy Polski. Wystarczy tych obrazów, by wzbudzić gorący protest w każdym uczciwym i myślącym człowieku przeciw obojętności, z jaką jednak — mimo wszystko — traktuje się dość powszechnie kwestję warunków cudzego życia.

Zacznijmy od tej podstawowej sprawy, jaką dla życia rodzinnego jest t. zw. własny kąt i dach nad głową.

W Stanach Zjedn. i Anglji badania ankietowe wykazały, jako normę przeciętną w warstwie robotniczej, mieszkanie 3—5 izbowe; wśród najbiedniejszych przypada 2 osoby na 1 izbę. Skandynawja ma normę przeciętną 2 izby na rodzinę (z obszerną kuchnią). W Niemczech taki Lipsk ma zaledwie 3 proc. mieszkań 1—2 izbowych. W Polsce w miastach 1—2 izbowe mieszkania stanowią 60 proc., na wsi zaś — 86,5 proc. W Warszawie mieszkań 1 izbowych jest 39,2 proc., dwuizbowych 25,2 proc., w Łodzi 52,2 proc. i 33,4 proc. Przeludnienie zaś tych izb przechodzi wszelkie granice, bo niedość, że mieszkają razem w 1 izbie rodzice i dzieci i młodzież różnej płci, ale jeszcze i obcy sublokatorzy, odnajmujący t. zw. kąt. Na Czerniakowskiej, na Woli, na Pradze, na Ochocie 7—9 osób na izbę spotyka się przeciętnie. Na Tamce w jednem z mieszkań robotniczych 1-izbowych mieści się 18 osób z 5 rodzin obcych: bezroboczy drukarz z żoną, 2 jego synów, 2 córki i babka, ślusarz z żoną i 2 dzieci, węglarz z żoną i 2 dzieci, robotnik ogrodniczy z żoną posługaczką i dzieckiem.

Cytuję te cyfry, jako dowód, że „życie barakowe" pędzą u nas nietylko ci, którzy mieszkają w t.zw.

barakach, to znaczy albo domkach parterowych magistrackich naprz. na Annopolu i Żoliborzu, albo w wielkich pofabrycznych budynkach, gdzie lokowano eksmitowane z mieszkań rodziny, jak to jest w „Polusie“ na Pradze i na Okopowej koło Powązek. Tragedją mieszkańców tych baraków jest stłoczenie ich na hrpmadę: za szczęśliwą poczytuje się rodzina,



Największym ludzkim nieszczęściem to bezdomność. Wyeksmitowana rodzina w barakach dla bezdomnych. Ale jest i legjon nawet bez takiego dachu nad głową.

mająca chociażby najmniejszą izdebkę dla siebie wyłącznie. W t. zw. jednak „ogólniakach” — większych izbach gdzie mieści się po kilka rodzin, oddzielając dla siebie miejsca zawieszanemi na sznurkach szmatami, papierem. — tam naigorętsze ogląda się obrazy, największe jest rozdrażnienie i upadek moralny. Najgorszym z tych ośrodków niedoli jest barak na Okopowej. gdzie w wielkich halach pofabrycznych stłoczyło się paręset osób. Obecnie „ci z Okopowej“ zostali rozmieszczeni po innych barakach, zwiększając ich przeludnienie (na Okopowej jest remont i przerabianie budynków) W t. zw. „łaźni“ na Żoliborzu umieszczono kilkadziesiąt rodzin bezdomnych na strychu, gdzie zajęte są jak to było na Okopowej i boczne „przyścianki“ i środek. A wyszedłszy z tej ponurej nory, pełnej ludzkich legowisk, stajemy wobec pod gołem niebem na ulicy między 2 rzędami baraków kleconych budek, gdzie mieszkają ci, którzy już miejsca dla siebie pod dachem nie mają. Budki te układane są ze sprzętów, łączonych jakiemiś deskami, papą starą, szmatami, patykami, — ot! jakbyś patrzał na pogorzelców. Z boku sterczy z nich kawał rury blaszanej od piecyka żelaznego. Za barakami znajdujemy jeszcze stare wagony bez kół, w których też ludzie mieszkają. A dalej — dochodzimy gdzieniegdzie na gruntach pofortecznych do podobnych dziwowisk, jak te budki ze sprzętów na ulicach barakowych, do przytulonych do jeszcze istniejących rumowisk jakichs — trudno to nazwać — lepianek z najrozmaitszego materjalu.

— Dla 1000 rodzin bezdomnych nie mamy pomieszczenia — mówi wydział opieki społecznej Magistratu stolicy.

Baraki stały się synonimem najgorszej nędzy, a i tego pomieszczenia brak dla bezdomnych u nas w cywilizowanych społeczeństwach 20 wieku.

Brak dachu nad głową na dłuższą metę wytwarza specjalną psychikę wywrotowca, a odzwyczajenie się od potrzeb kulturalnych i demoralizacja przymusowa przez bezrobocie i stłoczenie na gromadę ludzi, nie mających ani dziś ani jutra, stanowi groźne niebezpieczeństwo wytwarzania się wewnątrz społeczeństwa gromad wielotysięcznych, obcych jego strukturze kulturalnej, niezdolnych do budowy lepszej przyszłości. O tem — następnym razem.



Przypominają się czasy wojenne. Oto jakby obrazek z tych czasów. „Ogonek,“ po zupkę do kuchni w barakach na Annopolu.

Z. Zaleska

W PRZEKROJU

Jest ciepła, lipcowa noc. Z głębokiego w swojem granatowem aksamicie nieba drżą w złocistej poświacie wątłe promyki błyskotliwych gwiazd. Promienie ich rozświetlają wielkie posępne wnętrza arkad mostów warszawskich i w nikłem ich świetle widać postacie, snujące się pod kamiennemi sklepiskami: jedne z nich leżą znużone ciężkim snem, inne szukają skrawka miejsca, aby ułożyć się do krótkiego snu tej letniej i ciepłej nocy.

A oto chodźcie czytelnicy dalej: każda wnęka bramy, każdy załom muru i ławka na skwerze miejskim stanowi przytulisko dla tych, którym w taką noc letnią niebo, wybijane ćwiekami gwiazd, jest dachem i przykryciem, a twardy i zimny asfalt — podścieliskiem... Tak śpi nędza warszawska w letnią i ciepłą noc.

Ale oto niewiele dni dzieli nas od okresu, w którym, jak mówi przysłowie ludowe, „święty Marcin przyjedzie na białym koniu". Zbliża się zima długa, mroźna i nieustępliwa. Gdzież pójdą wówczas rzesze tych bezdomnych nędzarzy z pod mostów, wnęk bram, z twardych spacerowych ław? Kto je ogrzeje, odzieje, nakarmi, przygarnie? Czy może głośny i wszystkim znany ZUP, budujący dochodowe kamienice i przeprowadzający świetnie procentujące operacje finansowe, czy może Magistrat, którego baraki przepełnione są wzbierającym z dnia na dzień przepływem niedoli i bezdomności, czy może instytucje urzędowe, które nie mogą uporać się z coraz liczniejszemi szeregami tych, co wyeksmitowani, pozbawieni pracy, środków i możliwości do najnędzniejszej egzystencji zaludniają podwórza i koczują na placach miejskich...

Ocean niedoli ludzkiej wzbiera i pęcznieje co raz groźniej i wybitniej. Oglądanie się na pomoc czynników urzędowych nie rozwiąże tego tragicznego rebusu i społeczeństwo w miarę swoich coraz szczuplejszych środków musi stanąć do walki z tem tlejącem ciągle ogniskiem nędzy ludzkiej i w przededniu zbliżającej się zimy pomyśleć, że chłód i głód jest najgorszym doradcą, jest tym złowieszczym kusicielem, który charaktery i umysły ludzkie sprowadza na bezdroża.

W najbliższych dniach rozpocznie się doroczna akcja Caritasu na rzecz wydziedziczonych przez los i walczących z najniezbędniejszych potrzeb dnia codziennego. Do Was się zwrócą jałmużnicy przeważnie z grona studentów i studentek, prosząc w imię miłości bliźniego o datek dla tych legjonów wydziedziczonych. Dajmy na co nas stać! Jeśli nie będziemy mogli się zdobyć na ofiarę pieniężną, przyjdźmy z pomocą w innej, niemniej pożytecznej formie. Niema domu, gdzieby nie znalazło się zbędne ubranie, obuwie czy trochę bielizny. Odeszlijcie to do „Caritasu" najszczodrzejszą dłonią, ze świadomością, że przez dobre ręce i dobrą organizację ofiara nasza trafi tam, gdzie ulży niedoli i obetrze niejedną ciężką łzę ludzką.

Trzeba stwierdzić, iż w ostatnich czasach ofiarność społeczna kurczy się, maleje, zanika; przyczyny tego zjawisku są wielorakie — z jednej strony zobojętnienie człowieka na niedolę ludzką, z drugiej — coraz straszniejsza, zaciętsza walka o byt, o każdy grosz, jaki zdobywamy częstokroć nadludzkiemi wysiłkami; obydwa te względy nie są jednak momentami decydującemi ostatecznie, w grę bowiem wchodzi i inny jeszcze czynnik przykry, bolesny niezmiernie w istocie swojej drażliwy — brak zaufania do celowości akcji i działań niektórych instytucyj i towarzystw, który egzystencja opiera się przedewszystkiem na ofiarności społecznej. Niedawno stolica poruszona została do głębi faktem afery finansowej, jaką ujawniono w jednej z najpopularniejszych instytucji na terenie kraju. Epilog — sprawa sądowa, gdzie wypływają na jaw niedokładności i lekkomyślność w operowaniu groszem społecznym. Sprawa ta nie była na nieszczęście faktem sporadycznym, coraz częściej na salach sądowych rozgrywają się procesy instytucyj o charakterze społecznym, świadczące, iż nie wszystko jest tam w porządku, że regulaminy i statuty idą jedną, a czyny inną drogą... Wiemy o tem, że w towarzystwach, instytucjach raz po raz wychłystują, o duszącej woni, historje, świadczące, że nie zawsze właściwi ludzie są na właściwych stanowiskach. To jest źle, to jest bardzo źle. Społeczeństwo podtrzymując z groszonych ciężkich ofiar te instytucje, winno mieć stoprocentowe głębokie przekonanie, że ani jeden grosz nie idzie na marne, że żadna, bodaj by najskromniejsza ofiara nie przepływa w śliskie i kręte koryta... Ujawniać bilanse, sprawozdania, działalność, otwierać przed najszerszym ogółem księgi swojej działalności i akcji, oto jest podstawowy obowiązek tych instytucyj, które apelują do dobrej woli społecznej i z tej dobrej woli prowadzą swoje żywoty.

Oczywiście nie można generalizować wypadków i czynić wszystkich odpowiedzialnymi za poszczególne fakty, dziedzina jednak ofiarności społecznej i działalności instytucyj, opierających swój byt na tej, zbiorowej daninie, jest tak wrażliwa, delikatna i subtelna, że każde „poślizgnięcie się" wywołuje stokrotne echa i stokrotnie wyczula nieufność ludzką. Instytucje o charakterze społecznym mają specjalnie zbudowany swój wewnętrzny kościec i to, co dla innych może być zwykłym urazem, dla nich może stać się śmiertelnym rujnującym doszczętnie ciosem.

Obowiązek ofiarności zwiększa się jednak tam, gdzie i cel i zaufanie nie podlegają żadnym wątpliwościom i krytyce; taką właśnie organizacją jest oparty na najwznioślejszej humanitarnej idei Caritas. Tam, jak powiedzieliśmy, przez dobre i przezorne ręce każda najdrobniejsza bodajby ofiara trafi do środowiska nie pudrowanej zewnętrznym blichtrem, ale faktycznej i istotnej nędzy, każdy więc datek, jaki złożymy, będzie owem drobniutkiem ziarnem piasku, które zcementuje i zlepi wielkie dzieło w imię miłości bliźniego.

A tej miłości potrzeba nam więcej, niż kiedykolwiek; z każdego względu — politycznego, socjalnego, społecznego. Niech serce ludzkie obudzi się w zamarłej piersi człowieka i niech ten człowiek pamięta, że najpotężniejszym, niewzruszonym i niezdobytym okopem jest taki, który zbudowany zostanie z cementu wspólnej miłości i zbitych w niezruszony spiż serc ludzkich.

Zbliża się czas, kiedy ta prawda stanie się większą i bardziej przekonywającą nad wszystkie inne...

C. X. Jankowski.

NA MARGINESIE HISTORJOZOFJI ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ

Rocznica odsieczy wiedeńskiej ciągle jeszcze budzi żywe zainteresowanie, a szczególnie zdrowym objawem jest, że od przedstawienia przebiegu zdarzeń z przed lat 250 zaczyna dyskusja przechodzić do oceny ówczesnych stosunków i pobudek działania.

Takim artykułem, ogólniej i głębiej starającym się wniknąć w sprawę, jest i artykuł w Niwie Nr. 28/9, p. t. „U stóp Krzyża". Nie ze wszystkiemi jego założeniami możemy się jednak zgodzić!

Więc, wyjaśniając, dlaczego społeczeństwa zachodnie nie miały ochoty wmyśleć się w dzieje tych czasów, autor artykułu tłumaczy tę obojętność egoizmami narodowemi i piekielną pychą. Nie przecząc bynajmniej niepokojącemu rozrostowi owych „egoizmów" i pychy (ale czyżby jednak aż „piekielnej"?), sądzimy że jeśli dziś w społeczeństwach tych niebardzo głośno o odsieczy wiedeńskiej, to dzieje się to z nieco innych powodów, a przedewszystkiem, z powodu grubej ignorancyi społeczeństw zachodu, gdy chodzi o sprawy narodów obcych, a szczególniej takich, z którymi niema bezpośredniej styczności, chocby handlowej.

Aby nie być gołosłownymi, przytoczmy choćby z połowy wieku XIX słynnego wówczas, a dziś całkiem przyblakłego uczonego angielskiego, Bocklea. Mówiąc szeroko o kulturach różnych dalekich ludów i sięgając do historji wstecz na tysiące lat, ten uczony mąż ani słowa nie ma do powiedzenia o kulturze Polski; mówił o Austrji, Niemcach i Rosyi, ale nie wiedział o istnieniu Polski.

Albo współczesny nam, rozgłośny angielski mąż stanu, p. Lloyd George, urządzający Europę powojenną, nie rozróżniał, jak o tem w swoim czasie pisano, Silesie czyli Śląska od Cilicie czyli Cylicyi, kraju w Małej Azji, i zdumiemał się nad żarłocznością Polaków, bo zaiste ze środka Europy sięgać łapczywie po kraj w Małej Azji, to było zadużo! nawet dla Anglika...

Ale nie tylko ludzie. Oto, mamy przed sobą wydanie sławnego „Larousse Illustré," i tam czytamy na str. 1684 o Śląsku, że jest to stary kraj niemiecki, podbity w 1741 roku przez Fryderyka II Pruskiego na Austrjakach i t. d. Proszę zauważyć: „Śląsk — „Stary kraj niemiecki...", we francuskiej Encyklopedyi, z 1925 roku. Albo współczesny dziennikarz belgijski, pisząc z sympatją o Polsce, wspomina z rozrzewnieniem o „dwugłowym orle polskim", w r. 1933... Co za znajomość, u przyjaciela, niewątpliwie...

Nie będziemy tu już przytaczali choćby owych polarnych niedźwiedzi, spacerujących po ulicach Warszawy, i powiedzmy, że oczywiście, społeczeństwa zachodnie są ucywilizowane, wymyte, „wypucowane" do olśnienia, zamożne, o wysokiej skali życia materjalnego, pełne cnót obywatelskich i społecznych, ale gdy chodzi o społeczeństwa dalsze, o dziedziny szersze, to społeczeństwa zachodnie są często równie ciemne i pełne ignorancyi, jak nasz chłop poleski, i ta to ciemnota powoduje, że nie interesują się one odsieczą; one nigdy, nic o tej odsieczy nie słyszały, nic o niej nie wiedzą, czemu się więc mają interesować?

W dalszym ciągu artykułu autor wypowiada opinię, że przed królem Janem i jego doradcami politycznymi stały dwie tezy: albo „za polityczne korzyści sprzedać chrześcijaństwo" albo „wyrzec się korzyści, jakie dawała... polityka króla francuskiego i uderzyć na Turków".

Otóż, musimy się kategorycznie przeciwstawić tym twierdzeniom, albowiem tezy powyższe wcale nie są sobie tak przeciwstawne, jak to narzucić im chce autor, i z obroną chrześcijaństwa doskonale się łączyły pod Wiedniem polityczne korzyści Polski; uderzyć na Turków wymagała od Polaków polityka polska, a korzyści, jakieby im dała polityka francuska, byłyby dla nich właśnie bardzo szkodliwe.

Polacy powinni byli się znaleźć pod Wiedniem, ponieważ Turcy, obok Niemców i Moskali, stali się ich narodowymi, a w owej chwili najgroźniejszymi wrogami, zaś wrogów trzeba bić, gdzie najłatwiej jest zniszczyć ich siłę militarną; tę siłę zbrojną turecką w r. 1683 najłatwiej było rozgromić (i to przy wydatnej pomocy Niemców) właśnie pod Wiedniem; dlatego postanowienie króla było z punktu wojskowego po napoleońsku słuszne, a było słuszne i z punktu politycznych korzyści, bo skutkiem wielkiego osłabienia Porty pod Wiedniem i później pod Parkanami, wróciło w kilkadziesiąt lat później do Polski Podole.

Gdyby Polacy nie poszli pod Wiedeń i zostawili Rzeszę jej losom, musieliby po upadku Wiednia, w kilkanaście lat później, walczyć z Turkami od południa i zachodu jednocześnie; trudno byłoby wówczas się obronić; więc, wyprawa wiedeńska, będąc obroną Wiednia, Rzeszy i Europy zachodniej, będąc osłonięciem chrześcijaństwa, Rzymu i kultury zachodniej, była zarazem świetnie pomyślaną wojną obronną własnego kraju. Niema więc żadnej potrzeby upajać się wizją „ofiary, jaką naród z samego siebie złożył u stóp Krzyża". Niewątpliwie, złożył ofiarę i za Krzyż równie, ale, że walczył o wielką ideę, uzyskał wielkie korzyści osobiste, bowiem związanie walki z wielką ideą zawsze daje korzyści.

Wydaje nam się równie grubem nieporozumieniem w samem założeniu to, co autor mówi, że „marsz króla Jana III... spowodował katastrofę rozbiorów Polski, otworzył Niemcom drogę na wschód, dał początek królestwu pruskiemu, zaprzepaścił polskie morze i wzmógł zaborczość niemiecką do nieznanych poprzednio granic, ale ocalił chrześcijaństwo".

Zgoda, ocalił chrześciaństwo, ale „drogę na wschód" znały Niemcy od czasów Karola Wielkiego i wcześniej i umiały wcale dobrze ją sobie otwierać; „królestwo pruskie" zapoczątkował Zygmunt Stary, na sto lat wcześniej, polskie morze nigdy nie pociągało Polaków, dlatego tylko go nie mieli; zaborczość leży w charakterze Niemców i jest uzależniona od siły lub słabości przeciwnika, a właśnie wyprawa wiedeńska, pokazawszy siłę Polski, raczej zahamowała zaborczość, co się zaś tyczy rozbiorów, to przyszły one dla tego samego powodu dopiero w sto lat później, i właśnie wyprawa wiedeńska powstrzymała ich wcześniejszą datę. Rozbiory przyszły nie dlatego, że był Wiedeń, ale dlatego że następne pokolenia nie stanęły na wysokości ciężkiego zadania, jakie miały rozwiązać i źle skorzystały z tej siły moralnej, jaką zdobyła Polska pod Wiedniem.

W całości sądzimy, że historjozofja jest rzeczą nader pożyteczną, ale musi się opierać na faktach i na rozumowaniu politycznem, na przesłankach myślowych, a nie na wybuchach serca i na grze poetyckiej wyobraźni. *Ignacy Kozielewski.*

KRAINA SMOKA O PIĘCIU PAZURACH

Wypadki na Dalekim Wschodzie bynajmniej nie mają się ku końcowi, wciągając zaś w swą grę największe państwa europejskie, Stany Zjedn. Amer. Północnej i Japonję, są, mimo swe oddalenie, pierwszorzędnym czynnikiem również i polityki europejskiej.

Wypadki te między innemi mają i dla nas pierwszorzędne znaczenie, krępując Rosję Sowiecką w jej posunięciach i dopomagając nam przez to na nasze wschodniej granicy.

Wypadki te, toczą się przedewszystkiem koło zagadnienia całości terytorjalnej Chin, jeśli chodzi o interesy głównie Japonji i Rosji, oraz około sprawy suwerenności Chin wogóle.

Dlatego poznać Chiny jest to w dużej mierze zdać sobie sprawę z możliwości rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie.

Pragnąc Szanownym Czytelnikom naszym dać możliwie dokładne pojęcie o Chinach, sięgamy do pracy członka Związku Azjatyckiego p. J. Marquès-Rivière, który w czasopiśmie „La Vie Intellectuelle" (VII, 33) daje cykl rozważań na temat Chin, rozpoczynając od pytania. czem są Chiny?

Jednym z wielkich błędów, który obiega Europę, jest wiara w jednolite Chiny, zorganizowane, jako jednolite państwo. Ogół wyobraża sobie w Chinach jedną władzę centralną, jedną policję, jedną armję i wnioskuje z tego o „żółtem niebezpieczeństwie". Niema nic bardziej fałszywego; na olbrzymiej przestrzeni Azji, zajętej przez Chiny, między granicami naturalnemi, jak stepy, pustynie, góry, rzeki rozległe — oddziaływują na ogromne masy ludności bardzo silnie takie wpływy, jak tradycje, język, pismo, jednakowe dążenia religijne — ale całe to zbiorowisko ludzi nie jest jednolitym narodem.

Chiny w rzeczywistości są związkiem wielu setek wielkich lenn; łączą je wspólne tradycje.

Z tego punktu widzenia Indochiny, Tybet, Mongolja, Korea, Japonja — duchowo tworzą część Chin, i tak dalece jest to słuszne, że Chińczycy smętnie w swych pieśniach ludowych przypominają stan zależności Japonji, która kiedyś żyła z „łaski Chin", a teraz zwraca się przeciwko swej „macierzy". Nie trzeba zapominać, że chociaż wymowa rozmaitych djalektów jest różna, te same znaki chińskie oznaczają te same pojęcia od japońskiego Tokio do annamickiego Saigonu.

Tradycja chińska sięgnęła daleko poza teoretyczne granice obecnych Chin politycznych, podobnie jak tradycje Islamu przekraczają znacznie granice naturalne Arabji.

W tym ogromnym czworoboku geograficznym, jakim są Chiny, mieszka naród, którego nie znamy zupełnie, liczebnie jest on równie nieznany. Swen Hedin mówi o 500 miljonach, czasopismo Kaizo w Tokio wskazuje na 800 miljonów.

Tłum to ogromny, dziesiątkowany przez głód, epidemje i klęski żywiołowe; tłum groźny, który napiera na Kanton, ku Mongolji, ku morzu; tłum wygłodzony, który żyje w sposób niewiarogodny. W przeciwieństwie do niego sfery wyższe, inteligentne ale zepsute, grają, wymieniają, kupczą i zwykle bogacą się.

Fakt godny zainteresowania, że ten lud zupełnie nie jest wojowniczy; ma on wstręt wrodzony do wojny; zawód wojskowy nie cieszy się wśród niego szacunkiem, i trzeba było wielkich zaiste zdolności wodzów pod Nankinem, ażeby przeprowadzić werbunek.

Generałów w Chinach boją się i pogardzają nimi; mają oni opinję bandytów i podstępnych oszustów, inteligentnych i tyrańskich. W etykiecie dworu cesarskiego szli oni za wielkimi mandarynami, których naukowa wiedza, zupełnie pokojowa, przynosiła zaszczyt cesarstwu. Chińczyk woli bojkot, broń potulną i cichą w zastosowaniu do nieprzyjaciela; w tym są podobni do Hindusów.

Dynastje Mandżurskie zaszczepiły wojownicze, pierwiastki i pobudziły do wojen zaborczych; Temudzin zebrał pod swą żelazną rękę groźne plemiona błękitnych Mongołów i, stawszy się Dżingischanem, „carem nieugiętym", władał Chinami przez pewien czas. Jedyny to cesarz chiński, przed którym drżała Europa; jeźdzcy mongolscy przekroczyli Ural i doszli do Polski, ale ta wielka wyprawa wojenna Dzingischana nie była wyłącznie chińską.

Chińczyk w istocie swej jest konserwatystą i tradycjonalistą, a przedewszystkiem wieśniakiem, i ma jego zalety i wady; z jednej strony zastanawia jego nietowarzyskość, skąpstwo, obojętność na sprawy narodowe, a z drugiej powściągliwość, odwaga, przywiązanie do ziemi i do rodziny.

Trzeba zaznaczyć, że cywilizacja chińska ma niezwykłą zdolność asymilacji; inne sąsiedzkie cywilizacje w zetknięciu z Chinami chętnie się poddają wpływom cywilizacji chińskiej, i nawet morfologja innych ras zdąża do ujednostajnienia się z typem chińskim.

Częste bywają przykłady poddawania się przez Europejczyków „transformacji chińskiej". Trudno jest zresztą pojąć i opisać duszę Dalekiego Wschodu, takie jest tam wyjątkowe pomieszanie okrucieństwa barbarzyńskiego, całkiem pierwotnego, połączonego z subtelnością, godną najpiękniejszej epoki cywilizacji; wymieńmy np., miłość i szacunek dla rodziny (cześć przodków ma wyraz zewnętrzny najwidoczniejszy) z nieludzką obojętnością dla kobiety i dziecka; obrządki religijne, przestrzegane z drobiazgowością, i bezwględny materjalizm praktyczny.

Przejawia się raz po raz prawda, że Chiny są innym światem, niż my; to inna planeta, której wartości nie mają wspólnej miary porównawczej z naszemi.

We właściwych Chinach trzeba przeprowadzić podział wyróżniający dwa kraje, dwie rasy, dwa klimaty: Chiny północne i Chiny południowe.

Chiny północne, których stolicą jest Pekin (Peiking) są krajem równinnym z klimatem chłodnym (wojska w Jeholu walczyły przy 18° zimna). Chiny północne to kraj zbóż, kraj właścicieli wielkich posiadłości; ludzie to o cerze jasnej, usposobienia spokojnego, władcy w typie tradycyjnym.

Chiny południowe z ośrodkiem w Kantonie są krajem gór, ostatnich zboczy Himalajskich, kończących ogromny łuk, który dzieli Azję na dwie części. Chiny południowe mają klimat gorący, roślinność egzotyczną; jest to kraina ryżu. Ludzie są małego wzrostu, cery brunatnej; odznaczają się ruchliwością i temperamentem, ale również przywiązaniem do swoich kątów i partykularyzmem. Jest to kraj polityków i agitatorów; kiedyś Chiny południowe były podbite przez Chiny północne, ale to powodowało nieustające walki obu części Chin. To tłómaczy obojętność Chin po-

łudniowych na najazd obszaru północnego Mandżurji. Stara nienawiść południowców do ludzi północy występuje i tłumi wspólne poczucie narodowe, naogół słabe.

Prócz tego zasadniczego podziału narodowego, trzeba odróżnić w Chinach 3 wielkie strefy polityczne, niezależne w rzeczywistości od siebie, mianowicie: Pekin, Nankin, Kanton.

Pekin to starożytna stolica cesarstwa; jego urok i wpływ jeszcze nie zaginął; miasto to reprezentuje Chiny północne, chociaż jest rządzone, oczywiście, teoretycznie, w imieniu Nankinu. W obecnej chwili Pekin jest centrum oporu wojskowego; jutro może niem być inne miasto.

Nankin panuje nad środkiem Chin: zaznacza granice między dążeniami południa i północy. Jest to miasto wielkich kapitalistów chińskich, którzy walczą z zalewającym kraj komunizmem. Przeszłość Nankinu jest chwalebna; miasto nosi znamię tej przeszłości we wspaniałych grobowcach dynastji Mingów. Za cesarza Hung—Wu Nankin był stolicą Chin; dziś staje się stolicą nowych Chin. Gdy Sun-Jat-Sen zniszczył w szale rewolucyjnym w r. 1911 prawie całą starożytną dzielnicę miasta, na gruzach powstało miasto nowoczesne, amerykańskie, zbytkowne i chłodne; miasto nowobogackich, których przewroty społeczne uczyniły miljonerami w ciągu kilku tygodni.

Kanton przewodzi 4 wielkim prowincjom południowym. Kantończycy to urodzeni buntownicy; sama nazwa „Kantończyk“ oznacza w całych Chinach niezadowolonego, buntownika, co jest charakterystyczne.

Z dwóch największych ośrodków, Nankin skłania się ku rządom demokratycznym i kapitalistycznym, Kanton ku rewolucji; konflikt jest gotowy.

NA FALI ŻYCIA

Do naśladowania

— Koło Studjów Katolickich istniejące w Mickiewiczowskim Nowogródku postanowiło specjalnie zająć się szerzeniem kultu bohaterów wiary umęczonych na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

— Inicjatywie tej należy przyklasnąć i życzyć, aby znalazła naśladowców we wszystkich ogniskach katolickiego ruchu intelektualnego. Połączenie studjum doktryny katolickiej z badaniami mającemi na celu lepsze poznanie swego regjonu wyda dobre rezultaty i przyczyni się do nawiązania spójni duchowej między walką i siejbą dnia dzisiejszego a bohaterską przeszłością.

Pod płaszczem sztuki

— Jesteśmy świadkami spotęgowanej ofenzywy wojującego bolszewizmu.

Za pomocą znakomicie zorganizowanego aparatu propagandowego, Sowiety chcą przekonać Zachód, że są pierwszymi zarówno w dziedzinie wiedzy jak i sztuki. Specjalną uwagę zwrócił Komintern na film, który istotnie pod kierunkiem sowieckich reżyserów, stanął bardzo wysoko. Nie przestał on mimo to być narzędziem wywrotowej propagandy i nie ma nic wspólnego z czystą sztuką. Prawie we wszystkich filmach istnieje jawna lub zamaskowa tendecja rewolucyjno-bezbożnicza. A weźmy np. dwa ostatnie ogromnie reklamowane filmy.

W filmie „Ziemia pragnie“ znajdujemy scenę modlitewnego błagania Boga przez muzułmanów o deszcz. Modlitwa nie odnosi żadnego skutku, sprowadza go natomiast praca i wola młodych pionierów komunizmu wysłanych w celach gospodarczych do kraju Turkmenów.

W wyświetlonym obecnie filmie sowieckim „Orły na uwięzi“, sławiącym prace badaczy polarnych, uderzenie w religię jest jeszcze silniejsze. Oto jedna ze scen tego filmu przedstawia modlitwę i czytanie Biblji przez marynarzy żaglowca, zbłąkanego na wodach Arktydy, a tuż po tej scenie podkreślonej odpowiednim napisem, zdradziecki ocean uderza w okręt, zatapia go i skazuje marynarzy na śmierć.

Czynniki decydujące o dopuszczeniu na rynek polski sowieckich filmów widocznie nie orjentują się w drogach bolszewickiej propagandy, nie widzą istotnej treści przemycanych pod płaszczem sztuki filmów.

Dziedzictwo chwały

— Obchody ku uczczeniu 250 rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem przyczyniły się do wywołania z mroków zapomnienia niejednej cichej, zapomnianej mieściny, klasztoru, wioski.

Ma to ogromne znaczenie społeczno-wychowawcze, tembardziej, że wraz z grodem historycznym wyłaniają się i ludzie, potomkowie tych, którzy pod królewskimi sztandarami stawali w obronie Krzyża. Niejedna rodzina przypomniała sobie z dumą, że jej pradziad brał udział w wiedeńskiej potrzebie, że za udział w tej walce otrzymał szlachectwo. To przypomnienie niewątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu duchowego, wywoła szlachetną chęć naśladowania czynów, służenia wielkiej idei, walki w obronie chrześcjaństwa.

Dziedzictwo chwały obowiązuje.

Kto ma prawo?

— W jednej z amerykańskich gazet katolickich ukazała się notatka, która brzmiała: „Prawo do głośnej krytyki naszego czasopisma mają tylko Ci prenumeratorzy, którzy swą wytężoną pracą przyczynili się do zjednania dla naszego czasopisma przynajmniej *dziesięciu nowych przedpłatników.*

— Nie wielu w ten sposób uprawnionych krytyków znalazłoby się u nas w Polsce.

SPRAWA ŻYDOWSKA

Kwestja żydowska zwraca na siebie dziś uwagę powszechną.

Jest ona bardzo zaostrzona w wielu krajach i różne, a sprzeczne z sobą podawane są sposoby jej rozwiązania.

Mało jednak spotyka się w nich wysiłku, obowiązującego nas chrześcijan, a osobliwie katolików, rozwiązania tej trudnej, a bolesnej sprawy w myśl poleceń Zbawiciela.

Hasło to: ,,Dla naszego i waszego dobra i wyzwolenia" znane jest dobrze nam Polakom z biegu naszych dziejów.

Sąsiedzi nasi — Niemcy, znaleźli sobie swój sposób rozwiązanie sprawy żydowskiej,

Charakteryzuje on ich dostatecznie jako chrześcijan i jako jednostkę narodową w grupie społeczeństw europejskich — Nie liczenie się z nikim prócz ze swojem „ja" narodowem w całości bez wyboru, z jego dobrem i złem i nie liczenie się z metodami i środkami, jakich do swego rozwiązania używają. — Bezwzględny egoizm w założeniu, brutalność w wykonaniu — to cechy rzucające się w oczy każdemu.

Kwestja żydowska jest kwestją ogólno światową, więc rozwiązywać jej na terenie wyłącznie własnem żaden naród nie może. Ale każdy z narodów obowiązany jest wnieść własną myśl i wysiłek do rozstrzygnięcia jej wogóle i u siebie

Przedewszystkiem trzeba się starać o znalezienie takiego rozwiązania które byłoby pożyteczne i dobroczynne dla stron obu, bo tylko takie będzie miało prawo do walki o swe wykonanie — jako sprawiedliwe.

Hasło: ty giń, bo ja chcę żyć, prowadzi tylko do wzajemnego zniszczenia, bo cóż ma do stracenia ten kogo skazuję na zagładę? Sama siła pierwotna — instynkt życie staje w nim wespół do walki, wydobywając nieznane, ukryte źródła energji.

Drugie hasło — eksterminacji „Idź dokąd chcesz, byleś odszedł", pociąga za sobą te trudności, że masowa emigracja będzie miała hamulec z zewnątrz pod postacią protestu państw innych szczególniej sąsiednich, i że istotnie masowe odejście bez obmyślenia i przygotowania terenu jest trudne, a może nawet niemożliwe, najwyżej można się spodziewać pewnego niedużeego zmiejszenia, co przynosi ulgę, lecz ani nie rozwiązuje sprawy, ani jej niebezpieczeństwa nie usuwa.

Otóż rozpatrując z tego ogólnego punktu widzenia sprawę żydowską, najzdrowszem i najpraktyczniejszem rozwiązaniem dla nas narodów europejskich dla żydów byłoby podjęcie przez całą Europę wspólnie myśli Hirsza, która mimo że się nie udała, jednak kiedyś w przyszłości musi być siłą rzeczy wznowiona gdyż bez niej nie może być mowy ani o spokoju, życia ani, co za tem idzie o zdrowym i normalnym jego rozwoju.

Chcę mówić o konieczności państwa żydowskiego.

Rozpowszechniony wśród nas i uznany za wysoce szlachetny jest pogląd o asymilacji żywiołu żydowskiego.

Jeszcze tam, gdzie odsetek żydów jest niewielki możnaby o tem myśleć, ale i to z wielką rozwagą U nas zaś przy tak wielkiej liczebności jest to wprost niemożliwe. trzebaby zrezygnować z polskości

Pozostawałoby tylko zgodne współżycie i rozwój na wspólnem terytorjum Polski

Tymczasem te dwie kultury nasza aryjska i semicka nie dają możliwości zgodnego współżycia — tak są sobie przeciwne w usposobieniach, a pogłębione jeszcze różnicą etyczno-religijną. Wszystkie narody europejskie mają przywiązanie do własnej ziemi i cała kultura ich mocno jest z nią związana i całe uwarstwowienie społeczne.

Jakkolwiek wielkie jest spoganienie w czasach obecnych przez każde jednak społeczeństwo katolickie płynie żywy nurt życia Chrystusowego i pragnieńie stosowania ze czcią i miło cią jego nauki w życiu, a i w innych społecznościach chrześcijańskich moralność za główną podstawę ma Ewangelję.

Tymczasem żydzi zapomnieli i odwykli już od swej ojczyzny i uzewnętrznienie jej w modłach i separatyzmie w obyczajach nie jest dostatecznym dowodem pragnienia jej realnego osiągnięcia. Dowodem choćby nieudała akcja bar, Hirsza i brak energicznych starań w polityce międzynarodowej i agitacji wśród mas i prasy żydowskiej.

Odwykli od własnej ojczyzny, od obowiązków jakie z utrzymaniem jej są związane, odwykli od ciężarów jakie jej posiadanie nakłada.

Natomiast nie zżyli się i nie przywiązali do ziemi i narodu wśród których żyć im wypadło. A raczej przywiązali się w sposób niewłaściwy i wręcz zgubny dla tych narodów.

Korzystają z dóbr narodu każdego w sposób pasorzytniczy i pustoszący rozsadzając właściwe społeczeństwo, wciskając się w każdą dziedzinę publicznego życia, równocześnie uchylają się jak, tylko mogą od ponoszenia ciężarów społecznych — nie mówię tu o ciężarach nakładanych przymusowo przez państwo, które stanowią zaledwie część, tego co społeczeństwo dźwiga i o co jako gospodarz się troszczy.

A już o obronie jego granic niema co mówić, zbyt znana to u nas sprawa związków z Niemcam w czasie okupacji oraz z bolszewikami podczas najazdu —To nietylko brak obrony, ale wróg wewnątrz.

Rzecz prosta, że o przychylności zaufaniu rdzennej ludności mowy być nie może, a samych żydów taka pogarda budzi mściwość — już jako skutek odruchowy i naturalny.

Jeżeli zaś dodamy do tego, talmudyczną etykę, to obraz jest i smutny i groźny.

Jedynem zdrowem i zbawiennem wyjściem dla obu stron to jest czy to dla Polski czy dla reszty narodów europejskich i żydów to są wspólne starania o własne terytorjum dla żydów. — Przy rzeczywistem zrozumieniu doniosłości tej sprawy i uczynionych wysilkach sprawa ta byłaby możliwa i wykonalna. Trudności przykrości i praca w tym kierunku byłaby wielka — ale uzdrawiająca, oczyszczająca, prowadząca do szlachetnego i uczciwego celu waszej i naszej wolności.

Tymczasem ta udręka, ta walka codzienna, ta fermentacja złych uczuć i złych czynów czyż nie jest ciężka a w dodatku czy nie demoralizuje i nie wypacza stron obu?

Żydzi zagłębiają się coraz mocniej w swe wady chrześcijanie często tracą swą chrześcijańską linję sprawiedliwej oceny. Nawet zwycięstwa okupuję się wielkiemi moralnemi stratami,

Zamiast się wzajem zwalczać na wspólnym terenie — niech każdy naród u siebie stanie do współpracy o lepsze jutro

Z PRASY

Bolesław Koskowski, jeden z najlepszych znawców naszego życia wewnętrznego i stosunków ogólnoeuropejskich, pisze w Kurjerze Warszawskim (Nr. 271) o „zagadkowej masonerji“, wyznając, że „sprawa ta jest“ wielce ciemną i zagadkową, ponieważ brak wogóle potrzebnych informacyi, ale dodaje zaraz:

„Nie znaczy to, abyśmy fakt istnienia i działania tajemniczością otoczonej masonerji w Polsce w zasadzie negowali. Niewątpliwie, działa ona i na naszym terenie, ukrywając się w podziemiach życia polskiego, działa w kierunku, dla spoistości religijnej i narodowej wysoce ujemnym. — „Zdaje się, że masoni polscy, członkowie lóż, w Polsce działających, lubią otaczać się szczególną konspiracyjnością. tu może tkwi do pewnego stopnia przyczyna ubóstwa konkretnego materjału informacyjnego co do rzeczywistych wpływów masonerji w obecnem życiu polskiem. Ta luka, powstała z braku należytych informacyj, daje często asumpt do snucia różnych dowolnych przypuszczeń. Przytem rozmaici amatorzy polityczni i dyletanci snują najfantastyczniejsze pomysły personalne, w rozpędzie bojowym dochodząc niekiedy do wniosku, że nie jest wyłączone, iż... nieposzlakowani katolicy należą też do masonerji...—Również i z biegu życia publicznego, ze starcia myśli i dążności ideowych w Polsce trudno się zorjentować należycie nietylko w materjalnej sile masonerji, ale i w celach do których ona zmierza...— Bigos, istniejący w wiadomościach ludzi, niewtajemniczonych w robotę masońską, da się zaznaczyć również i zagranicą... — Masonerji i jej*tajemniczy system roboty udaje się nadal doskonale, a nawet wywołuje nieopisany zamęt w pojęciach nietylko ludzi maluczkich, lecz i wybitnych polityków i publicystów... Zdaniem naszem wszakże bez schodzenia w podziemia, bez gubienia się w czczych domysłach, można znaleźć i ustalić gniazda przeciwników Kościoła Katolickiego w Polsce. Są one dość wyraźne, chociaż czasami jeszcze zamaskowane. Z tem, że one kiedyś będą chciały pozbyć się maski i zacząć rozwijać swą działalność zupełnie jawnie, korzystając z bardzo silnego poparcia pewnych kół politycznych, należy się bardzo liczyć. Na tę możliwość trzeba nam z góry zwracać uwagę i przeciw niej mobilizować opinję publiczną, pragnącą utrzymania i rozwoju w Polsce ducha chrześcijańskiego i katolickiego... — Oto, są jawni nieprzyjaciele Kościoła, którzy najwyraźniej, zapewne właśnie z poparciem masonerji (w polityce przecież zawsze pono pretendującej wszędzie do zagarniecia najszerszych wpływów politycznych) marzą o „kulturkampfie“ w Polsce...“

Bardzo ciekawe artykuły na temat masonerji były ostatniemi czasy pomieszczane w „Myśli Narodowej“, jak „Masonerja a Demokracja“, „U źródeł Masonerji“. Przeciwko pierwszemu artykułowi bardzo ostro występuje tygodnik Epoka, redagowany przez jednego z czołowych judejczyków, p. Wasercug-Wasowskiego, a z współpracą p. Zofji Nałkowskiej, Włodzimierza Jampolskiego i t. p. bardzo postępowych pisarzy. „Epoce“ nie podoba się twierdzenie artykułu, że

„w lożach właśnie odbyła się ewolucja poglądów na metody rządzenia państwami... Rozumiejąc, iż jest dowodem większej zręczności zużytkowanie pewnych wielkich prądów, niż usiłowanie położenia im tamy, masonerja nie zawaha się porzucić haseł demokratycznych, by zachować władze w swem ręku...“

tyle przepowiada „Myśl narodowa“, a w cytowanym przez nas artykule p. Koskowskiego daje on taki ciekawy (a napewno bez porozumienia z Myślą Narodową) przykład słuszności powyższego przewidywania:

„Weźmy, dajmy na to — mówi p. Koskowski — przykład niedawno rozegranej sprawy autonomji szkół wyższych. Była to dziedzina, w której masoni wyjątkowo mogli iść ręka w rękę z katolikami i nacjonalistami. W każdym razie według tego, co się czyta o celach i zadaniach masonerji od paruset lat, obrona wolności i myśli i nauczania wydaje się stojąca na jednem z nieostatnich miejsc w ich ideologji oraz ich planów praktycznych. Tymczasem, w końcu roku zeszłego czytaliśmy w jednym z tygodników warszawskich oświadczenie prof. M. Wolfkego, przemawiającego raczej za ograniczeniem autonomji szkół wyższych. Otóż, tenże prof. Wolfke został ogłoszony niedawno w którymś z roczników masońskich, jako mistrz masonerji polskiej...“

a zaraz potem podaje p. Koskowski drugi przykład, który nietylko jego tezę ilustruje, ale wydaje nam się pośrednio dowodem słuszności twierdzeń „Myśli Narodowej“:

„Masoni niemieccy nie uchwalili podobnie do swych braci włoskich z r. 1925, rozwiązania lóż, tylko poddali się dyrektywom hitlerowskim. Jeśli to nie jest jakiś wybieg, ukrywający inne zamiary, to hitleryzmowi przybędzie nowa placówka, której zasady będą gwałtownie sprzeczne z tem, co masonerja do wierzenia podaje...“

W artykule „Myśli Narodowej“ o praźródłach masonerji autorka, p. M. Stecka, między innemi, referuje pracę p. Webster, przewodniczącej antybolszewickiego biura informacyjnego w Londynie. Przytoczmy wniosek końcowy artykułu.

„Gdy ustalimy ten długi łańcuch danych, z któremi tradycja masońska wiąże początki masonerji i dodamy do niego wiadomości, zaczerpnięte z pracy autorki angielskiej o organizacyi tajnych związków, czy to wyliczonych czy nie wyliczonych w „Masońskiej Encyklopedji“, uderzyć nas musi fakt, że każde nieomal ogniwo tego łańcucha albo dotyka herezji i tendencji antychrześcijańskich w szczególności lub antyreligijnych wogóle, albo mówi nam o tradycjach i wpływach żydowskich, albo też często łączy w sobie oba te czynniki jednocześnie... Teorje zaś o pochodzenfu masonerji, wyliczone w „Masońskiej Encyklopedji“... (zawierają) ...większą albo mniejszą część prawdy. Wszystkie zaś razem łącznie dają obraz, z którego odtworzyć sobie można „bajeczne dzieje masonerji“ wcale dobrze...“

— Z przytoczonych powyżej głosów prasy wynika jasno, że masonerja jest organizacją, na którą należy zwrócić baczną uwagę, by poznać jej genezę, działalność w kraju i zagranicą, jej taktykę i etykę. Poznanie to przyczyni się bezwarunkowo do lepszego zrozumienia naszej polskiej rzeczywistości.

— W niektórych środowiskach mówi się o zmianie stosunku masonerji do Kościoła Kat., o zaprzestanie walki wolnomularzy z papiestwem. Jest to rzecz prosta, wybieg mający na celu uśpienie czujności katolików. Wyczyny „braci“ z pod znaku kielni w Hiszpanji i w Meksyku są najlepszem tych pogłosek zaprzeczeniem.

*)Mowa o rozwiązaniu lóż włoskich przez Mussoliniego.

Ilu nowych prenumeratorów pozyskałeś dla „NIWY“?